**Załącznik do scenariusza:**

**”Dziwolągarnia” czyli jak być w zgodzie ze sobą w spotkaniu z „inną” osobą**

**JOHN BOYNE: „LEKKIE ŻYCIE BARNABY`EGO BROCKETA”**

**wyd.: Dwie Siostry, Warszawa**

**Rozdziała 18**

**Dziwolągarnia**

Kiedy Barnaby się obudził, poczuł silny, pulsujący ból w obu uszach. Leżał nieruchomo i miał nadzieję, że może uda mu się znowu zasnąć, ale podłoga pod nim unosiła się i opadała jak fale. Gdy się wyciągnął, dotknął rękami i nogami metalowych prętów i zorientował się, ku swojemu przerażeniu , że znajduje się w czymś w rodzaju klatki.

- Obudził się- powiedział jakiś głos po jego lewej stronie i Barnaby spojrzał z lękiem w tamtym kierunku.

- Kto tu jest? – zapytał – Gdzie ja jestem ?

- Nie martw się, jesteś bezpieczny – odpowiedział inny głos i w miarę jak wzrok Barnaby`ego przyzwyczajał się do panującego półmroku, chłopiec zobaczył, że znajduje się w długim ciemnym pokoju bez okien, oświetlonym tylko kilkoma nisko zawieszonymi żarówkami . Przy ścianach stał ciąg pustych klatek, podobnych do tej, w której leżał Barnaby, a na środku pomieszczenia siedziała grupka ludzi i patrzyła na niego.

- Nie bój się – odezwał się mężczyzna w średnim wieku.

– Zostałeś schwytany- wyjaśniła dziewczynka, która stała obok niego.

- Kim jesteście? – spytał Barnaby , a gdy spojrzał uważniej, dostrzegł coś zupełnie niezwykłego: mężczyzna nie miał uszu, ani nosa, miał za to niewiarygodnie bujne wąsy, rude w środku i bordowe na końcach, jakby wszystkie kolory jesieni zostały zebrane w jednym, miejscu .

- Francis Delaware – odparł mężczyzna - Do usług. A kimże ty jesteś?

- Jestem Barnaby Brocket – przedstawił się Barnaby.

- Cóż, Barnaby Brocket , wpakowałeś się w niezłe tarapaty. Z tego, co zdążyliśmy wywnioskować, masz pewien problem z utrzymaniem się na ziemi. Problem z grawitacją, o ile się nie mylę.

- Tak – przyznał Barnaby i przepraszająco wzruszył ramionami.

- Przeleciałeś przed nosem niewłaściwej osoby – stwierdził chłopak, może szesnastoletni, który podszedł bliżej. Barnaby wpatrywał się w niego ze zdumieniem, ponieważ chłopiec miał płetwy zamiast normalnych ludzkich stóp. Wyglądał jak krzyżówka chłopca i pingwina.

 – Nie gap się tak, proszę – dodał smutnym głosem.

- Przepraszam – powiedział Barnaby – tylko, że nigdy czegoś takiego nie widziałem. A jak pan mnie słyszy, panie Delaware, jeśli nie ma pan uszu?

- Sam się nad tym zastanawiam **–** odrzekł pan Delaware. –Równie dobrze mógłbym zapytać,

- Jak ty to robisz, że unosisz się w powietrze. Nie wiesz, prawda?

- Nie, nikt tego nie wie.

- Chciałbyś wyjść ze swojej klatki? – pyta chłopiec z płetwami, który miał na imię Jeremy . A Barnaby zrobił krok na zewnątrz i natychmiast poszybował pod sufit.

- To musi być potwornie frustrujące – zauważył inny młody człowiek . Do ramienia miał przyczepionego identycznego brata , syjamskiego bliźniaka.

- Potwornie frustrujące – powtórzył bliźniak.

- Już zdążyłem się przyzwyczaić – odparł Barnaby – Ale może macie tu coś, czym mogę się przywiązać, żeby zostać na ziemi?

Francis Delaware przeszukał kąty i wrócił z czymś, co wyglądało jak piłka i łańcuch.

- Nada się? – zapytał. – Możemy ci to przywiązać do nogi.

- Idealne - powiedział Barnaby i został ściągnięty z sufitu, a do jego kostki przywiązano kulę na łańcuchu. Teraz mogę stać razem z innymi na podłodze. – Nic z tego nie rozumiem – zaczął. – Ostatnie, co pamiętam, to jak wznosiłem Się do samego czubka wieży, a potem jakiś mężczyzna uratował mnie i dał mi trochę wody.

- To nie była woda - poinformowała mała dziewczynka , Delilah , która na pierwszy rzut oka wyglądała całkiem normalnie. – Właśnie w ten sposób schwytał nas wszystkich . Każdy z nas wypił tę niby wodę.

- Was wszystkich? - spytał Barnaby. – A kim wy jesteście?

- Jesteśmy znani – oświadczył Francis Delaware, prostując się dumnie i mówiąc z głęboką urazą w głosie – jako Dziwolągarnia.

- Dziwolągarnia ? – powtórzył Barnaby.

- To obraźliwa nazwa – powiedział ze złością drugi brat syjamski .

- Nawet nie ma takiego słowa – dodał pierwszy.

 Wszyscy zaczęli mówić naraz, jedne przez drugiego dorzucając, jak bardzo czują się obrażeni tym określeniem , przy czym każdy czuł się jeszcze bardziej urażony niż poprzednicy; umilkli dopiero, gdy odezwała się dosyć władczym tonem, przystojna kobieta w kwiecistej sukni.

- Razie każdym w nazywa nas tak – oznajmiła. – Wpływu to na mamy nie ale uwłaczające to oczywiście.

- Przepraszam – wyjąkał Barnaby, mrugając kilka razy s poczuciem, że być może zwariował, ponieważ nie zrozumiał ani słowa z tego , co powiedziała przed chwilą kobieta.

- Tak, do Felicji trzeba się przyzwyczaić i to zabiera trochę czasu – objaśnił Jeremy, chłopiec płetwami zamiast stóp. – Ona mówi na odwrót. Musisz słuchać od ostatniego słowa do początku, jeśli dasz radę. Albo czytać od tyłu to, co napisze. My już tego prawie nie zauważmy, szczerze mówiąc zdążyliśmy przywyknąć do jej sposobu mówienia. Ale, co dziwne, kiedy śpiewa, słowa pojawiają się w normalnej kolejności.

- Więc dlaczego nie śpiewa zamiast mówić? – dociekał Barnaby.

- Och, bo śpiewa okropnie. Łzy same napływają do oczu. Ale nie w dobrym sensie tego słowa. Słyszałeś kiedyś, jaki dźwięk wydają paznokcie drapiące tablicę?

- Zdaniami krótkimi mówić spróbuję. – Felicia wzruszyła ramionami. – Zrozumieć mnie łatwiej ci będzie tak może.

 - Dziękuję bardzo – odpowiedział Barnaby , starając się powstrzymać od śmiechu , chociaż to b y ł o raczej zabawne, a chwilę później próbując nie upaść na chwiejącej się podłodze. – Dlaczego ten pokój kołysze się w górę i w dół? -zapytał.

- To nie jest pokój – odparł Jeremy. – To kabina.

- Jesteśmy na statku? – zdziwił się Barnaby.

- Statku na – potwierdziła Felicia.

- Ale co my robimy na tym statku?

- Próbujemy z niego uciec – rozległ się znajomy głosi z jednego z ciemnych kątów kabiny wyszedł chłopiec w wieku Barnaby`ego . Zupełnie normalny chłopiec, nie różniący się niczym od innych, poza tym, że zamiast dłoni miał dwa stalowe haki.

- Liam McGonagall! – zawołał Barbnaby zdumiony i ucieszony , że wreszcie spotkał przyjaciela z czasów Szorstkiej Akademii dla Niechcianych Dzieci. Skoczył do przodu, żeby uściskać Liama na powitanie, ale kula na łańcuchu, utrzymująca go przy ziemi, była tak ciężka, że upadł na twarz, a raczej twarzą na płetwy Jeremy`ego, które pachniały sardynkami.

- Niech go ktoś podniesie – oprosił cicho Jeremy, rumieniąc się, co było widać nawet w półmroku kabiny. – To dla nas obu wyjątkowo upokarzające.

Kilka par rąk i jedna para haków sięgnęły po Barnaby`ego i postawiły go na nogi. - Witaj Barnaby- przywiał się Liam.

- Co ty tutaj robisz?- zapytał go Barnaby . – A tak w ogóle, jak aj się znalazłem na tym statku ?

- Liam, w sumie to możesz mu wszystko opowiedzieć - zdecydował Francis. – Zacznij od samego początku, jeśli możesz być tak dobry.

Chłopiec odchrząknął zanim zaczął mówić.

- Ten człowiek , którego spotkałeś w Toronto , jest jednym z najbardziej odrażających ludzi, jacy kiedykolwiek chodzili po tej planecie.

- Bez wątpienia – dorzucił Jeremy.

- Straszny jest, tak.

- Nazywa się kapitan Elias Hoseason – ciągnął Jeremy – i przez czas jakiś był szefem cyrku.

 W tym momencie Delilah potężnie kichnęła , po czym kompletnie zniknęła.

- Ojej – odezwał się głos z miejsca, w którym jeszcze przed chwilą stał. Był to głos Delilah. – znowu mi się to przytrafiło, tak? Czy ktoś ma moje sole trzeźwiące?

Francis zrobił krok do przodu, wyjął ozdobne puzderko z wewnętrznej kieszonki, otworzył je i wysypał na dłoń szczyptę czegoś, co wyglądało jak szary puder. Wyciągnął dłoń przed siebie,

a proszek natychmiast zniknął, przy czym rozległ się dźwięk, jakby ktoś głośno wciągnął coś do nosa. Rozległo się kolejne potężne kichnięcie i Delilah pojawiła się z powrotem.

- Wracając do twojego pytania – podjął Liam , podnosząc trochę głos. – Czy już skończyliście znikać? Jak już mówiłem kapitan Hoseason prowadził kiedyś cyrk, ale zwierzęta mu się znudziły i rozglądał się za czymś ciekawszym. I wtedy właśnie natknął się na Francisa Delawar`a.

- Byłem pierwszy- przytaknął Francis.

- Jak widzisz, Barnaby , Francis nie ma nosa, ani uszu, al. Ema znakomity słuch i węch. Dal nas to pop prostu jego fascynując cecha, ale dla kapitana Hoseasona jest on dziwolągiem.

- Pomyślał, że ludzie chętnie zapłacą, żeby mnie oglądać – wtrącił Francis. – I miał rację. Przez jakiś czas tylko ja występowałem i dochód z tego był niezbyt duży, ale potem trafił na Delilah.

- Byłam druga – potwierdziła Deilah. Zobaczył co się dzieje, kiedy kichnę, i mnie też schwytał.

- Czy to się przytrafia z każdym, razem ? – spytał Barnaby.

- Za każdym. Dlatego zawsze mam pod ręką sole trzeźwiące. Albo ma je ktoś z moich przyjaciół. Wystarczy, że kichnę ponownie i znowu się pojawiam.

- Przedziwne – powiedział Barnaby.

- Ona prostu tak ma – rzekł Jeremy urażonym głosem . = Proszę oszczędź sobie komentarzy.

- Nie chciałem, ja tylko …

- Czy mógłbyś wziąć na przechowanie moje sole, Barnaby?

- Bardzo chętnie – odparł Branaby , przyjął ozdobne puzderko i włożył je do kieszeni.

- Ona prostu tak ma – powtórzył Jeremy, którego twarz znowu zrobiła się czerwona. – Nie pozwolę, żeby się z kogoś wyśmiewano.

- Ale on wcale się z niej nie wyśmiewał - zareagował Liam. – Chwileczkę, na czym to ja stanąłem…? O, tak. Więc potem kapitan Hoseason natknął się na Jeremy`ego w akwarium w pobliżu Bristolu . I jak sam widzisz…

Jerem y spojrzał w dół na swoje płetwy i potrząsnął smutno głową.

- Właśnie czekaliśmy na operację, żeby nas rozdzielono – włączył się jeden z bliźniaków syjamskich.

- Ale on porwał nas ze szpitala.

- Radio w show mojego słuchaczem stałym był – powiedziała Felicia. Domu do Mną za poszedł wieczoru pewnego i. Głowę na torbę mi zarzucił. Sidłach w jego już byłam przytomność odzyskałam gdy.

- A ty? – Barnaby spojrzał na Liama. – Jak ciebie schwytał?

- Wiesz, po pożarze w Szorstkiej Akademii moja rodzina przeniosła się do Indii . Dziwolągarnia występowała przez trzy kolejne wieczory w Habitat World, a Hoseason zaczepił mnie na ulicy niedaleko tego miejsca. Powiedział, że na pewno chce mi się pić, zaproponował wodę, a co było potem, wiesz sam …- Liam rozejrzał się po kabinie i wzruszył ramionami.

- Chodzi o to, że z różnych powodów uważa nas wszystkich za dziwolągi – powiedział Francis. – I gdy już schwytał nas więcej, postanowił znowu zabawić się w cyrk, ale tym razem nie ze zwierzętami, tylko z ludźmi. Pewnie podziękował swojej szczęśliwej gwieździe, widząc jak unosisz się w powietrzu. Dziwolągi takie, jak ty - to jego określenie, nie moje – nie pojawiają się codziennie.

- To straszne! – krzyknął Barnaby – Nie jestem żadnym dziwolągiem! Jestem Barnabym Brocketem!

- Chłopcem, który nie podlega prawu grawitacji – odezwała się Delilah. – Dla kapitana Hoseasona to jeden z dziwolągów.

Barnaby popatrzył na nią z rozpaczą.

 - To co z nami będzie? – zapytał. – I dlaczego jesteśmy na statku?

- Zaraz po tym, jak do nas dołączyłeś, wyruszyliśmy przez Atlantyk – wyjaśnił Francis. – Jesteśmy w drodze do Europy, Europejczycy lubią dziwolągi.

- Do Europy!- jęknął Barnaby, próbując wyobrazić sobie mapę świata. – A gdzie dokładnie?

- Pewnie zaczniemy od Irlandii –odparł jeden z bliźniaków.

- Bo to pierwszy kraj, do którego docierasz, gdy przepływasz Atlantyk – dodał drugi.

- Czy ta Irlandia jest gdzieś w pobliżu Sydney? – spytał Barnaby.

- Tak w sumie to nie bardzo – odpowiedział Jeremy – Ale jest bliżej Sydney niż Toronto? – zainteresował się Francis.

Barnaby zawahał się przez chwilę. Nie był pewien , czy chce się dzielić tym, co się zdarzyło przy ławeczce Pani Macquaire; z drugiej strony pomyślał, że tamci szczerze opowiedzieli mu o swoich niewesołych przygodach, więc powinien odwdzięczyć się szczerością za szczerość. Przedstawił im całą historię.

- Ale to jest straszne – oświadczył Francis.

- Wstrząsające – przytaknęła Felicia.

- Dlaczego w ogóle chcesz wrócić do tak odrażających ludzi? - zapytał Jeremy.

- Bo to jest mój dom – odparł Barnaby, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

- Wiesz, nie chcę cie dobijać – powiedział Liam, podszedł do Branaby`ego i położył hak na jego ramieniu – ale nie zapowiada się, żebyś prędko wrócił do Karribilli. Gdy kapitan Hoseason raz kogoś schwyta, nigdy go nie wypuści. Będziemy znowu zamknięci w swoich klatkach, zanim statek dobije do brzegu, a potem wywleczeni na kolejny pokaz la publiczności.

- Przecież jest was tak wiele – zauważył Barnaby - A on tylko jeden. Dlaczego mu na to pozwalacie?

- Bat! – oznajmiła Delilah , otwierając szeroko oczy z strachu.

- Jego uderzenie jest potwornie bolesne – dodał Francis.

 - Nie, ja się na to nie zgodzę – upierał się Barnaby. – nie będę żadnym dziwolągiem.

- Wszyscy jesteśmy dziwolągami – stwierdził Jeremy.

- Nie ma ucieczki.

- Potrafisz jak najlepiej znieść to musisz.

- Pocieszające jest to – powiedział Francis, stukając się z dumą palcem po brodzie – że zwiedzamy w ten sposób kawał świata.

- Zwiedziłem już wystarczająco duo świata – odrzekł Barnaby. – Byłem tydzień w Brazylii, pojechałem pociągiem do Nowego Jorku, potem do Toronto, a teraz jestem na statku płynącym do Irlandii … /…/